Nr. 90. Kraków, niedziela 1 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 30 czerwca.

Socyalizm u władzy.

„Czas“ opowiada niestworzone historye o przepychu, jaki na urzędowych przyjęciach roztaczają socyalistyczni ministrowie francuscy Millerand i Baudin — i dochodzi do wniosku‘ że socyaliści nie są o włos lepsi od innych partyj, które dorwawszy się władzy zapominają o swych dawnych ideałach. Zwłaszcza fakt, że część posłów socyalistycznych francuzkich głosowała, aby utrzymać u steru radykalne ministerstwo, przeciw śledztwu w sprawie gwałtów policyi dokonanych na sztrekujących robotnikach, daje „Czasowi“ powód do ironicznych uwag.

Niech się „Czas“ cieszy. Niedługą będzie jego radość. Bo rewolucyjna idea socyalizmu nie zna kompromisów i z bagna codziennej polityki wychodzi zawsze czysta, niespożyta, nieprzejednana w walce z ustrojem kapitalistycznym.

Co Millerand i Baudin zrobili w krótkim czasie swych rządów dla ochrony robotników przed wyzyskiem, to nie da się zaćmić drobnostką, że ze względu na swe stanowisko urzędowe, jako gospodarzy wystawy, są zmuszeni zastosować się do burżuazyjnych form gościnności. — Zacytowane zaś głosowanie części socyalistów — która nie składa się z socyalistów czystej wody — jest rzeczywiście ubolewania godne, ale też spotkało się z protestem ze strony ogółu uświadomionych robotników francuskich i socyalistów zagranicznych.

Tem właśnie potężnym i niezwyciężonym jest ruch socyalistyczny, że nie zależy on od jednostek, które błądzić mogą, lecz od rzeczywistych interesów klasy robotniczej. „Czas“, który zwykle widzi w socyalizmie widmo nieubłaganego przewrotu, uspokoił się nagle i przyszedł do przekonania, że ci groźni socyaliści są w gruncie rzeczy łagodnymi barankami — co mu jednak nie przeszkodzi wzywać przeciw nim przy lada sposobności — policyi.

Gdzie zmysł polityczny?

Polska prasa nie odznacza się samodzielnością poglądów nawet w sprawach, gdzie stanowczo powinna publicystyka nasza mieć inne zdanie, niż ślepe naśladowanie niemieckich lub francuskich głosów W tych dniach umarł hr. Murawiew, moskiewski minister spraw zagranicznych. Całe prawie dziennikarstwo polskie bez wyjątku powtarzało pacierze za panią matką zagranicznych gazet. Chwalono hr. Murawiewa, jako bardzo zręcznego dyplomatę, uwielbiano jego zasługi na kongresie w Hadze, podnoszono pracę

SYLWETY.

III.

ANTOSZKO.

Antoszko żyje na świecie lat ośm, chodzi na własnych nogach od lat mniej więcej siedmiu, a pracuje na siebie od trzech. Matkę ma biedną komornicę, chorą na jakąś słabość, niepozwalającą się jej schylić ku ziemi, ma koszulinę zgrzebną, na której więcej łat i dziur, niż tła właściwego ma i zgrzebne porczęta, zazielenione, ogromnie wygięte w kolanach, nie okrywające nóg dalej, jak do połowy łydek.

W zimie używa kamizelki niby niebieskiej, niegdyś zdobnej siedmdziesięciu siedmiu guzikami mosiężnymi, z czego dziś zostały już tylko nieliczne, zaśniedziałe i zardzewiałe blaszki. Kamizelkę tę dostał od starego Prota, który w niej, jako cesarski grenadyer brał udział w bitwie pod Custozzą.

Kamizelka Prota sięga Antoszkowi po same kostki, a nie w ciemię bity chłopak chroni swoje ręce przed mrozem w ten sposób, że je wciąga otworami kamizelki — jak żółw nogi — i krzyżuje na piersiach.

W lecie czy w zimie uzupełnia on swój strój krajką, którą jest opasany i kapeluszem słomianym, który sobie sam splótł, a który mu matka zeszyła.

Wiele przykrości miewał z powodu tego kapelusza. Mikołaj wójtów, który go ciągle prześladuje, ściągnął mu raz na pastwisku kapelusz z głowy, obciął kresy kozikiem, na przodzie ino zostawił kawałek szeroki na dłoń, tak, że kapelusz przybrał kształt żołnierskiego kaszkietu. Nawet przez jakiś czas przezywano jego kapelusz czakiem, to jednakże mniej go bolało, niż utrata poobcinanych kresów.

Gdzie mieszkał, czem się żywił, co robił? Już to się nie mógł skarżyć na mieszkanie. Izba kurna, z olbrzymią nalepą, zajmującą prawie połowę mieszkania, zabezpieczała matkę i chłopca od deszczu i śniegu. Wprawdzie w czeluści nigdy się nie paliło, ale poco palić, jeśli się nic nie gotuje? Matka przyniosła czasem ze zarobku barszczu lub kapusty, kartofli, chleba, albo co inszego, on sam dostawał jeść u bądź kogo, komu przez dzień robił — palić w domu nie trzeba było. Za to na nalepie spali oboje z matką.

W zimie byłoby im nieco za zimno, bo chałupa stara i trochę wiało przez szpary — ale trudno. Zawdy przecie nie to, co na polu.

Matka, gdy niema co prząść, zasypia na dłuższy czas, a chłopczysko ...

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

zmarłego nad utrzymaniem pokoju europejskiego. Jednem słowem gazety polskie pisały w poważnym tonie różne mniej lub więcej kłamliwe panegiryki, mające pewien sens w urzędowych, oficyalnych i półoficyalnych pismach niemieckich, francuskich lub angielskich, ale nigdy w pismach polskich. Naturalnie nie można hr. Murawiewa oceniać z polsko-państwowego punktu widzenia.

Państwo polskie nie istnieje, ale naród polski istnieć nie przestał; zdaje się więc, że dla każdego polskiego dziennikarza obowiązkiem powinno być z tego stanowiska rozpatrywać działalność i „zasługi“ hr. Murawiewa. Wtedy dziennikarze nasi zobaczyliby, że ten zdolny dyplomata, to był zręczny sługa caratu, oddany gorliwej pracy w winnicy carskiej dla zwiększenia siły — knuta i barbarzyństwa. Dla nas pamiętną na zawsze zostanie mowa jego przy odsłonięciu pomnika Murawiewa-Wieszatiela w Wilnie, gdzie zmarły, podnosząc zasługi swego dziadka, kata Litwy, głosił przeciwko Polakom walkę nieubłaganą z prawdziwie moskiewskim bezwstydem. Jedynie tylko pisma socyalistyczne oceniły należycie „zasługi“ hr. Murawiewa. Doprawdy dla polskiej prasy niezłą nauczką powinno być to, że socyalistyczna, „kosmopolityczna“ prasa może być dla niej przykładem polskiego patryotyzmu.

Także patryotyzm!

Krakowski „Czas“ zdaje się ma chęć zostać, jeśli nie pół-oficyalnym, to przynajmniej ćwierć-oficyalnym organem rządu moskiewskiego. W numerze tego pisma z 27 czerwca znajduje się korespondencya z Warszawy, charakterystyczna pod wielu względami. Korespondent „Czasu“ szeroko się rozpisuje z widocznem zadowoleniem o działalności tak zwanych komitetów trzeźwości. Otóż owe komitety trzeźwości to policyjno-moskiewskie instytucye, które pod pozorem propagandy trzeźwości, gorliwie szerzą rusyfikacyę wszelkimi możliwymi środkami. Bo cóż mogą mieć wspólnego czynownicy moskiewscy z wstrzemięźliwością od napojów gorących? Wszakże czynownik moskiewski znany jest z przysłowiowego opilstwa. Ciekawi jesteśmy, czy „Czas“ gorliwie popierałby odczyty o moralności Czesława Kieszkowskiego, gdyby ten znudzony Ameryką wrócił do Galicyi z zamiarem propagandy uczciwości publicznej? Pod tym względem wartości moralnej między moskiewskimi agitatorami wstrzemięźliwości — a Kieszkowskim propagatorem uczciwości niema absolutnie żadnej różnicy. Pytamy się „Czasu“ co ma wspólnego napędzenie polskiego ludu do obchodu uroczystego Puszkina z wstrzemięźliwością?

Wkrótce może doczekamy się, że szanowny komitet zajmie się uczczeniem pamięci Suworowa, który wyrznął Pragę i Murawiewa-Wieszatiela. Moskiewskie gazety już zaczynają o tem pisać. I wszystko to odbywać się będzie w imię propagandy trzeźwości. Korespondent „Czasu“ chce udawać sprytnego człowieka i dlatego wyrażając zupełne uznanie dla działalności komitetu, wstrzemięźliwości, jednocześnie wyraża się z nieufnością do „Oświaty“, która jest oficyalnym organem moskiewskich czynowników i tegoż komitetu.

Naturalnie cała ta nieufność to farbowane lisy. Korespondent jakoś nie chce wiedzieć, że „Oświata“ jest pismem rusyfikacyjnem, nazywa ją pismem polskiem, prowadzonem w duchu urzędowym, mającym na celu przeciwdziałanie agitacyom socyalistycznym i apostołowanie zasad ekonomii i trzeźwości. A przecież w Warszawie jest tajemnicą publiczną, że arcybiskup Popiel mimo usilnych nalegań rządu nie dał pozwolenia żadnemu księdzu katolickiemu na oficyalny udział w redagowaniu „Oświaty“. Zdaje się autorytet arcybiskupa Popiela dla korespondenta „Czasu“ powinien być wystarczającym, by przekonać go, że „Oświata“ w pierwszej linii ma truć powoli swym jadem katolicyzm i polskość naszego ludu. Gdyby „Oświacie“ chodziło tylko o zwalczanie socyalizmu, to arcybiskup dałby chętnie cały tuzin księży i swoje błogosławieństwo.

Dalej wprawdzie narzeka korespondent „Czasu“ na ucisk katolicyzmu przez moskiewski rząd, ale za to w końcu tem namiętniej radzi mu, by dziś jedynie zajął się tępieniem socyalizmu. Jakie to wszystko głupie i podłe!

I to wszystko ma się nazywać patryotyzmem polskich konserwatystów!

Komedya w Lipsku.

Trybunał Rzeszy niemieckiej w Lipsku uratował niemieckie państwo. Księgarz poznański p. Witold Leitgeber „niebezpieczny wróg“ Niemiec, groźny emisaryusz i agitator „Skarbu Narodowego“ siedzi w więzieniu. Sędziom niemieckim majaczyło się w głowach, jakieś przyszłe polskie powstanie. Skąd te strachy na Lachy? „Skarb Narodowy“ to na seryo zupełnie niewinna instytucya. W ciągu lat dwudziestu zebrano śmiesznie drobną sumę coś koło 300.000 franków, z którą przecież myśleć nawet nie można na seryo o jakichś poważniejszych planach, mogących zagrażać niemieckiemu państwu. Chyba sami sędziowie w to nie

---

głodu płacze, z nudów ślizga się boso po zamarzniętym potoku, albo wybija piętami w śnieżnych zaspach głębokie dziury. W lecie zaś bodaj czy Antoszkowi nie lepiej, niż matce. Najczęściej pasie on czyjeś bydło, a jak nie, to lata za posyłkami, albo robi, co mu kto każe. I nie źle mu...

Kiedy brzękną pierwsze sierpy po polach, Antoszkowi otwiera się raj — za pilnowanie bydła dają mu jeść aż dwa razy na dzień: za każdem przygonieniem bydła do obory. Dzikie trześnie przy płotach, na których zwykle więcej gałęzi obłamał, niż jagód zjadł, niedojrzałe psiarki z wielkiej, starej gruszy na wójtowej miedzy — szczególnie zaś te gruszki — dopełniały miary jego sytości.

Tylko to szkoda, że ten stary wójt taki straszny. Wąsy ma przystrzyżone krótko nad wargą, a wargę samą rozciętą, ciągle jak pies, co leżąc na przyźbie, zęby dziadowi pokazuje. Raz Antoszka złapał na tej gruszy i obił tak, że chłopiec prawie na czworakach do chałupy wrócił. Od tego czasu patrzył na gruszę z goryczą, ale i z ciekawością.

Korciły go te gruszki — a ciągle mu się zdawało, że z pomiędzy gałęzi potwornie poskręcanego drzewa warczy na niego stary wójt swoją rozciętą wargą.

Dziś w południe dowiedział się od Judki z karczmy, że w kostarowskim lesie rośnie agrest, a na nim owocu, że tylko garściami zbierać. Obiecał sobie solennie wybrać się jutro do kostarowskiego lasu, jak tylko przypędzi bydło do stajni.

Tymczasem pasie trzy krowiny po starym jęczmienisku, leży na plecach w długim cieniu konopi sąsiednich zagonów i patrzy bezmyślnie w górę. Czasem oglądnie się za krowami i krzyknie cienkim, przeciągłym głosem:

— Ta, de ide-e-esz!

I znowu patrzy w górę, między roje komarów i much, grających w promieniach popołudniowego słońca. A przeźroczyste, niebieskie powietrze roznosi dokoła głuchą muzykę pracującej wsi.

Antoszko myśli o leśnym agreście. Właściwie, to dziś nic jeszcze nie jadł. Rano, kiedy bydło przypędził, zbierały się jakieś chmury nad kostarowską górą — u dzwonnika w chałupie nie było czasu za uchem się poskrobać, wszyscy polecieli jak oparzeni, wiązać jęczmień. Nie było czasu na jedzenie. Choć oni ta w chałupie musieli przedtem jeść — ino o nim nie miał kto pamiętać...

Leży i myśli o leśnym agreście. Do zachodu słońca jeszcze parę godzin — do wieczerzy daleko więcej. Żeby tak nie te krowiska, co ciągle podchodziły na Dworaków konicz, Antoszko skoczyłby do lasu na parę godzin. Trza to na jutro ostawić... Ta nikt tymczasem nie oberwie, jeszcze dojrzeje lepiej... Ta niech poczka. Cóż, kiedy ten żołądek tak się jakoś skręca i przewraca się w brzuchu, jak zły owad, kiedy wpadnie do ukropu. A tu znikąd nikany nic...

A za koniczyskiem niedaleko błyszczą białe sztachety szkolnego ogrodu. Popod sztachetami gąszcz porzeczek

wierzą. Samego zaś zbierania składek nie można traktować, jako zdradę stanu.

Dziś na całym świecie istnieją tak zwane „Flottenvereiny“, mające na celu zbieranie składek na marynarkę wojenną niemiecką, a mimo to żadnemu prokuratorowi angielskiemu, japońskiemu lub brazylijskiemu nie przyszło na myśl wytaczać swym niemieckim poddanym procesy o zdradę stanu.

Może sędziowie usłyszeli zapowiedź powstania w zeznaniach Kolendy, zebraniach polskich, na których wznoszono okrzyki na cześć cesarza Wilhelma II.? Może szpicel-prowokator Szykowski odkrył „groźny spisek“? Mimo to wszystko sędziowie mieli odwagę i sumienie skazać p. Leitgebera na rok więzienia. Nędzna ta komedya w Lipsku jest najlepszem potwierdzeniem, przekona socyalistów niemieckich i wszystkich uczciwych ludzi, jak to zaświadczył niedawno prof. Lips, że sądy niemieckie to kpiny ze sprawiedliwości.

Podwyższenie taryf kolejowych.

Polityka ekonomiczna p. Körbera jest nadzwyczaj dowcipną. W czasie trwania sesyi Rady państwa i gdy wskutek rozkiełznania namiętności stronnictw narodowościowych niezdolność parlamentu do pozytywnej pracy nie ulega żadnej wątpliwości, rząd austryacki uczuwa nagle ogromny i niepokonany zapał do pracy na polu reform ekonomicznych i społecznych. Zapał ten objawia się w całym szeregu projektów i projekcików, z których jeden lepszy jest od drugiego i które właśnie tą swoją „dobrocią“ dowodzą, że nie są pomyślane seryo i że ich autorowie wcale się nie łudzą co do możności ich zrealizowania. Skoro jednak ten dla „konstytucyjnego“ rządu tak niemiły epizod, jakim jest sesya Rady państwa, przeminie, wówczas natychmiast z pod powłóczystej togi socyalnego polityka wysuwają się pazury fiskalisty, a „ochrona warstw produkcyjnych“ ustępuje miejsca coraz to nowym zamachom na i tak już dość opróżnione kieszenie konsumentów.

Niedługo po zamknięciu ostatniej sesyi Rady państwa zaczęły się rozchodzić pogłoski o zamierzonem podwyższeniu taryf kolejowych. Pogłoski te zrazu nieokreślone i niepewne, przybierały z każdym dniem coraz konkretniejsze kształty, a obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że zamierzone podwyższenie taryf kolejowych nastąpi i zgodnie z dotychczasową austryacką polityką ekonomiczną, w pierwszym rzędzie dotyczyć będzie cukru i innych przedmiotów powszechnej konsumcyi.

W jednym z ostatnich numerów „Wiener Abendpost“ zamieszczony był oficyalny komunikat, z którego wynikało, że podwyższenie taryf na niektóre przedmioty nastąpiło już 15 lutego, względnie 1 czerwca b. r., co do innych zaś nastąpi 15 sierpnia. Ze względu na powszechne oburzenie, jakie ten nowy „socyalno-polityczny“ krok rządu wywołał, zawiera także komunikat ten pewne argumenta, które mają wpłynąć na uspokojenie opinii publicznej, a które w rzeczywistości dowodzą tylko, że zarządzenie w tak nieudolny sposób bronione chyba do najlepszych nie należy.

Podwyższenie taryf kolejowych w podwójny sposób wpływa ujemnie na konsumcyę przez podrożenie przedmiotów, do których się odnosi i wskutek podwyższenia taryf podnosi się także cena przewozu, co nie może pozostać bez wpływu na cenę towaru; powtóre podniesienie się ceny przewozu, zwłaszcza przy towarach, które mają znaczną objętość i ciężar pociąga za sobą ten skutek, że na wielkie odległości transport wogóle się nie opłaca, skutkiem czego podaż tego towaru się zmniejsza, a cena idzie w górę.

Skutki podniesienia taryf odbić się muszą przedewszystkiem szkodliwie na komsumcyi cukru. Nie ulega wątpliwości, że cukier, mimo, że rozmaici „fachowi“ finansiści zaliczają go do przedmiotów konsumcyi zbędnej, obecnie zwłaszcza dla ludności miejskiej, jest przedmiotem niezbędnej konsumcyi, służąc do osłodzenia cykoryi i innych surogatów, których odwar miejska ludność robotnicza spożywa w znacznej ilości, nazywając go eufemistycznie „kawą“. I właśnie dlatego, że cukier jest obecnie przedmiotem powszechnej konsumcyi, jest także przedmiotem najczulszej opieki ze strony naszych genialnych finansistów. Dopiero niedawno „demokrata“ Kaizl podwyższył znacznie podatek od cukru, obecnie podniesienie taryf utrudni ludności pracującej jeszcze w wyższym stopniu konsumcyę tego artykułu.

Podwyższenie cen przewozu węgla z tego powodu nie wpłynie rzekomo szkodliwie na konsumcyę, gdyż odnosić się ma jedynie do transportów, przeznaczonych na wywóz za granicę. Owszem wedle słów wspomnianego komunikatu celem tego zarządzenia było właśnie obniżenie cen węgla w kraju przez utrudnienie eksportu. Co za wzruszająca troskliwość! To też nagroda za nią nie każe na siebie czekać, lecz wpływa do skarbu w postaci zwiększonych wskutek podniesienia ceny transportu dochodów.

Niestety idylla, jaką nam przedstawia rząd w tym komunikacie nie zupełnie odpowiada rzeczywistości. Przedewszystkiem rząd miał zbyt wiele środków, którymi mógł wpłynąć na obniżenie lichwiarskich iście cen węgla i nie potrzebował wcale uciekać się do tak obosiecznego środka, jakim jest utrudnianie wywozu. Powtóre zarządzenie takie pociągnie za sobą retorsyę ze strony państw przez to dotkniętych, a wszczególności Prusy, które poczynią analogiczne zarządzenia, wobec czego przywóz węgla pruskiego będzie nader utrudnionym, cena zatem węgla austryackiego będzie mogła swobodnie pójść w górę.

Szkodliwość podniesienia taryf kolejowych objawia się także w tem, że z reguły nie ogranicza się do tych przedmiotów, których pierwotnie dotyczy, ale obejmuje coraz szerszy zakres, rozszerza się także na takie towary, o których początkowo wcale nie myślano. Zachodzi uzasadniona obawa, że rząd wkroczywszy raz na niebezpieczną drogę podwyższania ta-

---

już dawno przez nauczycielkę oberwanych, a ponad krzaczastą gęstwiną groch ogrodowy, obłapia tyki, wywijając się rozkosznie i szczerzy zzieleniałe zęby strączków poza biały parkan. Jużby się dał jeść. .

Antoszko przewrócił się na brzuch, podparł brodę na łokciach wbitych głęboko w pulchny zagon i patrzył na ogród. Ten groch... Szeroki na trzy palce, dwa razy dłuższy jak ten zwykły w polu, zdaleka prawie go widać, musi być strasznie dobry, sam się rozłazi na języku.

Cóż, kiedy psiamać ten parkan — taki wysoki i każdy sztachet w nim ostro zacięty. Jurko z pod skały go zbijał na wiosnę. Pamięta dobrze, bo po całych dniach siadywał na miedzy i patrzył się ciekawie na tę robotę.

Leciał z brodą podpartą na łokciach. Żołądek tłukł mu się po brzuchu, jak ten drużba weselny po karczmie. Antoszko wybierał ze ścierni kłosy, ścierał w dłoni i gryzł. Nabierał większego apetytu, a groch jak na złość kiwał do niego swojemi długiemi łopatkami i szczerzył zęby.

Leniwie wstał i podszedł ku ogrodowi i zaczął wsuwać kolana między sztachety, pełzając ku górze. Chwycił nareszcie za badyl grochu, pociągnął ku sobie i tykę nagiął. Korzystając z dobrej okazyi pociągnął za tykę, wyrwał ją i taksamo zamierzał zrobić z drugą, gdy drzwi od szkoły otwarły się i biała pani stanęła w nich.

Antoszko zaraz chciał dać susa, lecz upadł głową na dół i wrzasnął w niebogłosy.

Jedną nogą zaczepił się o sztachety i wisiał wierzgając i tłukąc głową i łokciami o parkan.

— Wójcie — wójcie! zdejmijcie go... — wołała pani...

Nad głową chłopca błysnęły zęby z pod pamiętnej, rozciętej wargi. Antoszko omdlał ze strachu.

J. Włodek.

ryf, dalej po niej kroczyć będzie, obciążając coraz bardziej konsumcyę szerokich warstw ludności pracującej.

Szczególnie szkodliwie odbić się musi każde podwyższenie taryf na stosunkach ekonomicznych Galicyi. W obec podłużnej konfiguracyi kraju, niskie ceny przewozu towarów mają tutaj o wiele większą doniosłość, niż w jakimkolwiek innym kraju koronnym. Z tego wynika, że szczególnie szkodliwie, oprócz cukru, odbić się musi u nas podniesienie ceny przewozu nafty. Wprawdzie wspomniany komunikat utrzymuje, że taryf na naftę nie podniesiono, tylko uchylono „ulgi“ jakie istniały, jednakowoż ulgi te stały się z czasem instytucyą, z którą prodnkcya się liczy, a zatem uchylenie ich równa się faktycznemu wyższeniu taryf.

Jeżeli zapytamy o przyczyny tego najnowszego zarządzenia rządu, to spotkamy się z odpowiedzią, że finansowe rezultaty ruchu kolejowego nie były w ostatnich czasach zadowalniające, gdyż nie dawały spodziewanych dochodów. Argumentacya taka jest zupełnie fałszywą, albowiem wraca do tego w teoryi oddawna zarzuconego zapatrywania, jakoby koleje żelazne były instytucyą finansową, której zadaniem dostarczać skarbowi dochodów. Wyzyskiwanie kolei żelaznych w celach fiskalnych może nader fatalnie wpłynąć na rozwój naszych stosunków ekonomicznych. Gospodarka taka godną jest nieuków i aferzystów i zaprawdę nie chce się wierzyć, że w gabinecie, który wydał takie zarządzenie zasiada jako minister skarbu człowiek, który uchodzi za wykształconego ekonomistę. §

Przegląd polityczny.

= **Barbarzyński Chińczyk i cywilizowany Moskal.** Jeśli jakiekolwiek-bądź europejskie mocarstwa wybierało się na łup do Afryki lubo do Ameryki, albo nawet gdzie na Wschód do Europy, to nazywało się szczepieniem „kultury“.

Biedni murzyni, czerwonoskórcy w Ameryce lub Jakuci na Syberyi wierzyli w swoje bożki, nie znali „sznapsa“ ani ospy, i oto przyszedł Hiszpan, potem Anglik, Francuz, Niemiec, Moskal i przynieśli ze sobą misyonarzy, ospę i wódkę, a w zamian obrabowali z bogactw wszelkiego rodzaju do nitki.

O dobrodziejstwach „chrystynanizmu“ Hiszpanie, jak ze starych rycin widać, starali się pouczyć niesfornych Indyan ogniem jarzącym, żelazem rozpalonym. Dziś dzieje się mniej więcej to samo. Straszne męczarnie jakie przed kilku laty zadawali biednym murzynom Prusacy w Kamerunie a Belgijczycy w Kongo zgrozą przejmuje człowieka. Tam jednak wszędzie pozorem było „wprowadzenie“ cywilizacyi europejskiej, ubranie w tanią kolorową bawełnę golutkiego murzyna. Ale Chińczyk, to nie żaden murzyn, bawełny nie potrzebuje, bo ma jedwab, w swojej ojczyźnie skąd go dopiero Europejczycy dostali.

Chińczycy papier znają od niepamiętnych czasów, druk u nich dawniej kilkaset lat wynaleziony niż w Europie, proch strzelniczy to samo, wprawdzie „barbarzyńscy“ Chińczycy nie używali go do mordowania ludzi lecz tylko do sztucznych ogni, ale przecież to wcale nie zmniejsza wartości wynalazku.

Kultura chińska starszą od europejskiej: zapiski piśmienne historyków sięgają przeszło 2.600 przed Chrystusem, 4.500 lat, od naszych czasów wstecz.

Literatura istnieje od kilku tysięcy lat; dopiero bardzo mała cząstka znaną jest w Europie.

Książnice publiczne są wszędzie, książki tanie, a autorowie cieszą się wśród 400 milionowego narodu olbrzymią popularnością.

Religia Konfuciasza (Kon-fu-tse) zawiera wspaniałe zasady moralne o miłości bliźniego i cnotach przy tem znacznie dawniej od nauk chrześcijaństwa, słowem, że na całym obszarze cywilizacyi naród chiński jest odrębnym i zamkniętym w sobie wprawdzie, ale starym i niewyczerpanie bogatym, pracowitym i kulturalnym ludem.

Pewnie że nie znają powszechnej służby wojskowej, armat i karabinów, ale przecież narzędzia mordercze, któremi chlubi się dzisiejsza Europa nie są najlepszym wyrazem cywilizacyi.

A jeśli Chińczycy, mając swój jedwab do ubierania się, swoją literaturę 4000-letnią, swoją historyę przeszło 5000-letnią, swoje dzieła sztuki często wielkiej wartości, swoją religię mądrą i prawodawstwo nie do pogardzenia — nie chcą się dać zawojować ani Moskalom, ani Japończykom i nie chcą gustować w zielono-żółtych cerkwiach świętego grodu Moskwy i w bawełnie angielskiej i kiepskiem piwie niemieckiem i równie innych fabrycznych towarach, bo to do nich jedynie z Europy dochodzi, to mają zupełną racyę, racyę człowieka o starej, oryginalnej cywilizacyi.

W zaborze Chin więc odzwierciedla się w czysty i klasyczny sposób nic innego, jak drapieżna chęć gwałtu, obdarcia z bogactw i wyssania jeszcze jednego ludu.

Zwłaszcza ten zaborca europejski, co z Moskwy wyciąga swoje olbrzymie łapy wszędzie, gdzie co jest do zagarnięcia, na północ, południe, zachód i wschód, do Finlandyi, Polski, Kaukazu, Turcyi, Indyj i Chin, ten nienasycony smok, pożerający narody kulturalne, nie ma prawa zasłaniania swoich chuci zaborczych względami cywilizacyi.

Tak jak zabór Polski, tak i zabór Chin, to nic innego, tylko pragnienie żywienia swego olbrzymiego, opiłego wódką, cielska czynowników na organizmach cywilizowanych narodów.

Instynkt zdrowy ludów musi się ocknąć z tego oślepienia; przyjdzie czas, kiedy w imię bezpieczeństwa narodów i klas, w imię istnienia rzeczywistej kultury europejskiej, trzeba będzie w poprzek się rzucić pochodowi zaborców Moskwy.

Nie będzie rzeczywistego postępu ani w Europie, ani na całym świecie, póki państwo takie jak Rosya, będzie miało możność powolnego ale ciągłego podboju słabszych państw. I kiedy dziś Rosya mobilizuje wojsko, widmo wojny wysuwa się w Chinach, czas wskazując na spętaną Warszawę, na Wilno, u stóp cara zgnębioną Finlandyę, zdławioną Ruś nieszczęśliwą, zawołać słowami Wilhelma II: „Ludy Europy, strzeżcie swoich najświętszych dóbr“.

Z literatury i sztuki.

Opera. (f) Między „Otellem“ a „Rigolettem“ jest tak kolosalna różnica, że z trudnością się wierzy, iż obie opery stworzył ten sam — Verdi. Na porównaniu tych oper widać, jakie przeobrażenia przechodził kompozytor, skoro w Otellu niema żadnego z tych pierwiastków, które cechują Rigoletto. A więc melodramatyczność libretta, prostota instrumentacyi, przechodząca czasem w naiwność, opieranie się wyłącznie na melodyjności i śpiewności poszczególnych części — oto cechy Rigoletta, czyniące go jednem z arcydzieł operowych tego rodzaju.

Na pierwszy plan w operze wysuwa się wyjątkowo nie tenor, lecz baryton — Rigoletto, postać złożona z łez i śmiechu, w którym również drga ból człowieka przez los upośledzonego. Jest to niewątpliwie jedna z najtrudniejszych ról, jakie istnieją; trzeba ją bardziej grać, niż śpiewać. P. Moro złożył też dowód talentu dramatycznego, wykształconego jednak na wzorach starej szkoły. Kulminacyjną scenę w akcie III śpiewał i grał z wielkim temperamentem; naprzemian śmiał się i płakał szczerze, lecz w śmiechu brakło łzy — bo głos artysty jest tylko do pewnych granic zmodulowany. Córkę jego, Gildę, śpiewała p. Colombati, którą oceniliśmy jako śpiewaczkę obszernie w roli Zerliny, we „Fra-Diavolo“, a która przedwczoraj wykazała te same zalety i wady. Była tylko zdaje się mniej dysponowana, bo zbyt głośno oddychała i w głosie znać było pewne zmęczenie.

Partya tenora tembardziej zeszła na dalszy plan, że śpiewał ją Cokinis, który z partyi ks. Mantui, i tak dość bladej, nic nie wydobył. Jest zawsze jednaki, z fałszywym temperamentem, szablonowymi ruchami i niezupełnie postawionym głosem. Czasem tylko w piano dawał ładne dźwięki. Powinienby odzwyczaić się od seplenienia.

Z mniejszych partyj wyróżnił się p. Franzini (hr. Monterone) obdarzony wcale dźwięcznym i silnym głosem.

Chóry, mianowicie chór spiskowców w II akcie i chór dworzan w III akcie, zyskały zasłużone oklaski. Znać na nich wytrawną rękę kierownika.

Orkiestra dopełniła wcale udanej całości.

W piątek powtórzono bezmyślną — z dzisiejszego punktu widzenia — operę „Purytanie“ Bellini'ego. W teatrze z tego powodu były przeraźliwe pustki. I nudy też. Mniej odporni widzowie poprostu zasypiali i komicznem było zrywanie się ich skutkiem huku strzałów, na scenie padających. P. Cokinis dla odmiany seplenił — w jasnej peruce. Tylko kolor peruki odróżniał Talbota od ks. Mantui.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 lipca 9. Bitwa w lesie Teutoburskim, legie rzymskie rozbite przez Germanów. 1798. — Napoleon wylądowuje w Egipcie. — 1876. Śmierć rewolucyonisty rosyjskiego Michała Bakunina. — 1894. Włoska partya socyalno-demokratyczna potępia w wydanym manifeście czyn Caseria (zamordowanie Carnota).

Dziś w teatrze: „Cyrulik sewilski“, opera w 3 aktach Rossiniego.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Nietoperz“.

Festyn ludowy. Przygotowania do zapowiedzianego przez krakowski Związek stowarz. zawodowych na przyszłą niedzielę (8 lipca) III-go Wielkiego Festynu ludowego w Parku krakowskim, są w pełnym toku. Wielkie zainteresowanie, jakie budzi tegoroczny festyn, usprawiedliwia w zupełności obfity i urozmaicony program, który czytelnicy znajdą w całości w ogłoszeniach w następnym numerze.

Chór robotniczy wystąpi z zupełnie nowym i doborowym programem. Interesującą nowością będzie także popis cyklistów robotników na oryginalnie przybranych kołach. Do niespodzianek należą: „Żywe domino“ i „Czego chce Kraków“. „Zjazd Sowizdrzała z Głupim Augustem“ będzie parodyą jubileuszową. Dla amatorów tańca przygrywać będzie prócz orkiestry koncertowej, druga mniejsza orkiestra w pawilonie i na boisku za areną cyklistów. Urozmaicać będzie zabawę ulubiona „Coriandoli“ i „Serpentyna“. Odbędą się liczne wyścigi o nagrodę piesze, na łodziach i na kołach. Dla dzieci przygotowano wielce zajmującą zabawę piernikową, nadto otrzyma każde z dzieci obecnych w parku piękną chorągiewkę.

Największe jednak zainteresowanie budzą „Sobótki“. Poraz pierwszy w Krakowie przedstawioną zostanie przy udziale kilkudziesięciu osób piękna ta ludowa uroczystość, której szczegóły wkrótce podamy. Produkcye pyrotechniczne wykona p. Z. Mądrzykowski.

Bilet wstępu wraz z programem tylko 20 ct.

Mianowania uniwersyteckie. Ministerstwo oświaty zatwierdziło dra Michała Siedleckiego jako docenta zoologii na uniwersytecie w Krakowie, a zamianowało prywatnego docenta dra Marcelego Chlamtacza nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim

Wiec ogólno-akademicki miał się odbyć 29 b. m. w Collegium novum w sali Kopernika z następującym porządkiem dziennym: sprawozdanie ogólne i kasowe Komitetu jubileuszowego młodzieży, sprawozdanie Komitetu redakcyjnego księgi pamiątkowej i Komisyi kwaterunkowej. Tymczasem zebrała się mała garstka zaledwie, bo około 50 akademików wraz z członkami komitetu i to przeważnie „swoich“, należących do towarzystwa wzajemnej adoracyi a przychodzących na wiece już z powziętymi i uchwalonymi „u siebie“ w domu wnioskami: garstka ta, czując się w swojem ściśle familijnem kółku, uznała się za wystarczającą co do liczby i proklamowała się wiecem.

Przewodniczącym obrano akad. F. Niewolaka, zastępcą akad. Studzińskiego, sekretarzował akad. Tarnowski. Sprawozdanie ogólne komitetu, jak również i kasowe składał imieniem komitetu, przewodniczący tegoż akad. Zygmunt Kraus, skreślił on trudne zadanie komitetu, z którego jednak komitet wywiązał się ku ogólnemu zadowoleniu, jak świadczą liczne (?!) podziękowania, a przedewszystkiem podziękowanie jego magnificencyi rektora (!). Dochód i rozchód wynosił około 1600 koron; powstały deficyt w kwocie 743 koron pokrył senat.

Po przemówieniu akad. Krausa, zabrał głos akad. Niewolak, stawiając wniosek o udzielenie absolutoryum komitetowi i wyrażenia podziękowania za gorliwą pracę komitetowi, a w szczególności akad. Krausowi.

Już miało być wszystko „w porządku“ załatwione, lecz nie obeszło się bez „zgrzytu żelaza po szkle“, któryby spokojne obrady tak dobranego i harmonijnego kółka nie był zamącił „niemiłym dyssonansem“. Tym zgrzytem było wystąpienie akad. Moszory, który ostro skrytykował działalność komitetu i śmiało i dosadnie takową napiętnował. Zarzucił on komitetowi brak inicyatywy, gdyż spełniał on tylko to prawie, co senat mu polecił, niedołęstwo w najwyższym stopniu przy urządzeniu tak komersu w Parku krakowskim jak i wycieczki do Wieliczki, wstrętny oportunizm w lojalnem ustąpieniu wobec nieudzielenia sali przez rektora na wiec jak i w zgodzeniu się na ostrą cenzurę mowy, którą miał przedstawiciel młodzieży wypowiedzieć przy odsłonięciu pomnika Kopernika, a której połowę rektor skonfiskował. Podniósł następnie fakta, ubliżające w wysokim stopniu godności akademickiej, jak zachowanie się straży akademickiej, pozostającej pod dyrekcyą Banacha, mistrza ceremonii, i wzywającej do pomocy pachołków policyjnych, jak milczenia wobec faktu odmowy przez rektora przyjęcia daru od Górnoślązaków, jak wydanie osławionego okólnika w znanej sprawie p. Brodackiego, wiele jeszcze innych podobnie pięknych i dodatnich obrazków. Zakończył swoje przemówienie postawieniem rezolucyi w tym duchu: udziela się komitetowi absolutoryum w sprawie administracyjnej i finansowej, wyraża się zaś swoją naganę i oburzenie z powodu wyżej przytoczonych faktów; rezolucya ta nie była oddaną pod głosowanie, ponieważ przeszedł wniosek akademika Niewolaka 21 głosami przeciw 1, a 12 wstrzymującym się.

Następnie udzielono absolutoryum i podziękowanie komitetowi redakcyjnemu księgi pamiątkowej i komitetowi kwaterunkowemu.

Przy końcu wiecu ak. Laskowski wystąpił przeciw „międzynarodowym“ socyalistom, którzy rzekomo usuwają się od obchodów narodowych, łajdactwem (!!) nazwał rezolucyę komersu akademickiego u Johna, twierdził, że młodzież nie ma prawa wydawania sądu o stanie kulturnym uniwersytetu naszego (sic!!).

W odpowiedzi zabrał głos ak. Moszoro; z oburzeniem odparł powyższe zarzuty, jako niskie insynuacye i napiętnował wystąpienie Laskowskiego jako niegodne. Udowodnił następnie, że uroczystość jubileuszowa była uroczystością nie narodową lecz stańczykowską i austryacką i z tych właśnie powodów młodzież postępowa się usunęła a nie z żadnych innych pobudek. Kiedy następnie chciał omówić stan kultury i nauki naszego uniwersytetu i powiedział, że w Krakowie nie naukę ale politykę uprawia uniwersytet, odebrał mu przewodniczący głos. Akad. Bolewski i Zakrzewski zaznaczyli, że i inni prócz socyalistów solidaryzują się z tą rezolucyą i że potrzebę takiego komersu odczuwali wszyscy, gdyż przybysze czuli niezmak, o którym świadczy artykuł w „Berliner Tageblatt“. Nad rezolucyą ak. Laskowskiego, że wiec ogólno-akademicki potępia komers zebrany u Johna dnia 8 z. m. przeszedł wiec do porządku dziennego.

Znaleziono świadectwo szkolne ucznia jednego z krakowskich gimnazyów. Właściciel może odebrać je w redakcyi „Naprzodu“.

Barbarzyństwo wyścigowe. We Lwowie panowie bawili się w wyścigi, a jak się bawili niech posłuży opowiadanie naocznego świadka. „Kiedy gromada ścigających się koni i jeźdźców brała przeszkody, jeden z rumaków potknął się i zwalił złamawszy krzyż i przycisnąwszy sobą jeźdźca. Jeździec złamał obojczyk i jako ciężko pokaleczony powieziony został do miasta, koniowi strzelono w łeb. Naturalnie wypadek ów nie popsuł nikomu humoru, muzyka grała dalej, panowie bawili się dalej, a poranne dzienniki w dwóch wierszach doniosły o wypadku“.

Tak wygląda pańska zabawka i europejskie barbarzyństwo

Samobójstwo studenta. W czwartek nad ranem student z 6-stej gimnazyalnej, nieznanego nazwiska, rzucił się pod koła pociągu, zdążającego z Preszowa do Jarosławia, zmarł na miejscu.

Moralność wodzów klerykalizmu przemyskiego. Blisko od dwóch lat policya przemyska i okoliczna żandarmerya darmo śledziła za złodziejami kradnącymi wzdłuż toru kolejowego, włożone szyny zasobowe. Dopiero we wtorek 26 b. m udało się wyłapać dwóch złodziei w osobie braci Bachowskich, członków przemyskiej „Przyjaźni“. Bracia Bachowscy skradzione szyny sprzedawali za bezcen przemyskim obywatelom i to na szczęście samym znanym klerykałom, jak p. Żytkowi, jednemu z najbogatszych majstrów ślusarskich, właścicielowi dwóch kamienic w Przemyślu, p. Wołyńcowi, przedsiębiorcy budowlanemu, również właścicielowi kilku kamienic. Również p. Balanajder, obywatel przemyski zasilał się złodziejskim towarem. Wszyscy ci panowie powędrowali wraz z Bachowskimi na razie do aresztów policyjnych. Przy śledztwie pokazało się,

że kiedy Bachowscy chcieli kradzione szyny sprzedać biednemu majsterkowi Wąsikowi, wyrzucił ich razem ze szynami za drzwi, nie chcąc robić nieczystych interesów. Żytek jest przewodniczącym cechu ślusarskiego.

Zakaz zgromadzenia. Starostwo w Stanisławowie zakazało zgromadzenia ludowego zwołanego do sali teatralnej dnia 29 b. m. Parlament zamknięty — więc p. starosta nie potrzebuje się na nic oglądać. Towarzysze stanisławowscy zwolali jednak ponownie zgromadzenie na 1 lipca o godzinie $4^1/_2$ popoł. z następującym porządkiem obrad: 1. Sprawozdanie z kongresu zawodowego w Wiedniu. 2. Sytuacya polityczna i stan ekonomiczny kraju. 3. Codzienny „Naprzód“. 4. Wnioski i interpelacye.

„Wybory“ w Stanisławowie. Odnośnie do naszej notatki w jednym z poprzednich numerów „Naprzodu“, opisującej wybory do stowarzyszenia piekarzy i pokrewnych zawodów, dodajemy ciekawe szczegóły. W piątym dniu po wyborach przesłał p. Lasocki nowo wybranemu cechmistrzowi dwie nowe księgi i z funduszu korporacyi 50 koron z poleceniem, aby zakupił co potrzeba i objął urzędowanie, mimo wniesionego protestu. Istnieją zatem dla jednej korporacyi 2 cechy.

P. Lasocki jedzie jeszcze dalej, chce się mścić na protestujących i tak wezwał 19 bm. Józefa Dollingera do siebie i skazał go na grzywnę 25 koron za to, że do wypiekania mac na święta żydowskie zawiązał spółkę z Riwą Berler nieuprawnioną do wypiekania, chociaż sam Lasocki interweniował przy zawiązywaniu spółki. Dalej wezwał Henryka Butz i skazał na 25 koron, za to że nie przedłożył planu swej piekarni. Kilku innych uwolnił (Linkiewicza), skoro nic nie mógł na nich wymyśleć. Tak się tłumi obywatelskie prawa i karze opór przeciw „wyższym zamysłom władzy“.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W czwartek 28 bm. odbyło się w lokalu stow. robotniczych ogólno-zawodowe zgromadzenie, z porządkiem obrad: Ustawy przemysłowe i ustawy o kasach dla chorych w Austryi. Tow. Józef Schiffler i Jan Żołnierz licznie zebranym robotnikom tłómaczyli złe i dobre strony obowiązujących ustaw, wykazując równocześnie, w jakim kierunku dąży socyalna demokracya do zmienienia ustawodawstwa socyalnego w Austryi.

Z bagienka autonomistów przemyskich. Przemyska Rada miejska już przed kilku laty uchwaliła wybudować przy ul. Kazimierza szereg drewnianych budek dla sprzedaży różnych towarów. Budki te miały być wydzierżawiane tylko biednym przemysłowcom za opłatą roczną od 5 złr. do 12 złr., aby tym sposobem przyjść im z pomocą. Budki w myśl uchwały wybudowano, ale zapomniano o głównej zasadzie, jaką kierowano się przy przyjmowaniu tej uchwały — zapomniano, że budki te miały służyć biedakom. Magistrat z zasady niemal ignoruje podania biednych przemysłowców, a wprost w karygodny sposób otacza protekcyą ludzi zamożnych, wydzierżawiając im budki, pomimo, że ludzie ci mogliby wynająć sobie inny, droższy, prywatny lokal. Oto jeden z bardzo jaskrawych przykładów: Rzeźnik Paweł Choma, liczący około 40.000 gotówki, właściciel wielkiej, bez długów realności, dostawca mięsa niemal do wszystkich kantyn wojskowych i hoteli, korzysta z budki magistrackiej, opłacając czynsz roczny, w wysokości 12 złr. Choma bije przeciętnie w lecie do 600 sztuk wieprzów, w zimie niemal co tydzień 20 sztuk wieprzów, cieląt od 30 do 40 sztuk tygodniowo, a w jesieni od 600 do 1000 sztuk baranów. Targ dzienny u Chomy dochodzi do 100 złr. — I człowiek tak zamożny utrzymuje swój interes w łaskawym, kosztem gminy zbudowanym lokalu, za który płaci 1 złr. miesięcznie. To przecież bezwstyd. zarówno ze strony Chomy, jak i ze strony magistratu. Wielu bardzo biednych masarzy darmo od lat kilku błaga magistrat o nadanie im budki, prośby ich pozostają bez skutku, nie mogą bowiem należycie „poprzeć“ swej prośby.

Prokurator Stebelski ostatnie cięcie wymierzył w redakcyę „Głosu Przemyskiego“. Ciągłemi zasądzeniami drukarza, zmusił przemyskie drukarnie do odmówienia drukowania „Głosu Przemyskiego“. Stebelskiemu zdawało się, że tym sposobem uśmiercił już pismo opozycyjne. Pomylił się biedaczysko. „Głos Przemyski“ nadal drukował się będzie w drukarni we Lwowie.

Horrendum! Czytamy w „Szkolnictwie“: „Nowomianowanemu nauczycielowi K. w. S. wytoczono dyscyplinarkę, ponieważ nie ukłonił się na ulicy staroście, którego — nawiasem powiedziawszy — nie znał wcale“.

Śmierć z otrucia. Hermina Bartsch, która spełniła onegdaj zamach samobójczy w Hotelu krakowskim w Krakowie, uległa zatruciu i zakończyła życie wczoraj o godzinie 6 rano w szpitalu św. Łazarza. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj.

Wyrok śmierci na psa. Trybunał administracyjny w Wiedniu pod przewodnictwem hr. Schönborna, rozpatrywał onegdaj ważność zarządzenia starostwa w Ebersdorf, którem pies w drodze administracyjnej został jako podejrzany o wściekliznę skazany na śmierć. Rozprawa była niezwykle humorystyczna. Właściciel psa stawający do rozprawy wraz z „skazańcem“, wyliczał w entuzyastyczny sposób wszystkie jego przymioty i opowiadał, iż aby uniknąć oddania psa hyclowi, musiał udać się z nim na kilkumiesięczną banicyę po za granice starostwa. Zastępca ministeryum spraw wewnętrznych żądał śmierci psa, gdyż ten za często „uganiał się za sukami“, a takie żeńskie towarzystwo łatwo sprowadza na psy wściekliznę. Trybunał administracyjny na podstawie orzeczenia znawców skasował wyrok śmierci na psa.

Z sali sądowej.

Półdyable. Podaliśmy już wyrok zapadły w procesie Zofii Majównej, teraz w uzupełnieniu sprawozdania z rozprawy podajemy mowy oskarżyciela i obrońcy.

Prokurator dr. Pawłowski zaczyna oskarżenie, opisując historyę pożarów, w Modlniczce i wypadków towarzyszących tym nieszczęściom. Wiąże zjawianie się listów anonimowych z następującymi zawsze wypadkami, wykazuje celowość działania i udowadnia że czyny niewiadomego sprawcy skierowane były przeciw Kostasiom w celu skłonienia ich do zrzeczenia się majątku, lub zmuszenia ich do opuszczenia wsi. Sprawcą tym była tylko Majówna, która przyznała się przed sędzią śledczym do pisania listów. Wszystko, co Majówna robiła, to tylko z chęci zysku i zemsty.

Po mowie prokuratora wybucha oskarżona spazmatycznym płaczem tak że obrońca nie może zabrać głosu. Przewodniczący każe na chwilę wyprowadzić Majównę, która łka i za drzwiami rzuca się na ziemię.

Dr. Rosenblatt zarzuca, że ma się przed sobą zbrodnię niezwykłą i niezwykły kontrast między sprawcą a życiem jego. Staje dziewczyna, której rodzina i wójt i ksiądz i żandarm, wydali jak najlepsze świadectwo, a sąd oskarża o tak wyrafinowane i nieludzkie czyny. Zachodzą więc dwie kwestye, albo Majówna jest wyrafinowaną zbrodniarką, albo jest umysłowo chorą. Przeciwko temu, aby Majówna była zbrodniarką przemawiają wszystkie zeznania świadków. Orzeczenia zaś profesorów lekarzy nie są jeszcze stanowczo decydujące, w wielu bowiem wypadkach medycyna nie zna powodów powstania choroby, a brak powodów nie udowadnia jeszcze braku choroby.

Szczególniej na jednę rzecz zapomniano zwrócić uwagę, a mianowicie na tę sprzeczność, jaka zachodzi w życiu oskarżonej po za czynami jej zarzuconymi. Majówna, jak wogóle wszystkie zeznania potwierdziły, była nadzwyczaj pobożną, spowiadała się często i była przewodniczącą bractwa różańcowego. Jeżeli więc z drugiej strony dopuściła się czynów, objętych aktem oskarżenia, to nie znawca, ale każdy laik powie, że jest to logiga waryata. W listach anonimowych niema nigdzie powiedziane, że majątek Kostasiów należy się Zofii Majównie, że jej powinien być oddanym. Powtarza się tylko jedno słowo „palić“, w takich n. p. związkach „jak się pali“, a więc nie „jak ja palę“, „to zdaje mi się, że mam 10 milionów“, „jak się pali, to tak, jakby mi kto dał 5 tysięcy“ i t. d. Wskazuje to na wyraźny obłęd. Jest to lubowanie się w samym fakcie, a nie w tem, że ten, a nie inny ma być spalonym. Obrońca cytuje ustępy z dzieła Krafft-Ebinga, w których znakomity psychiatra wyraźnie zaznacza, że u waryatów nie jest wykluczonym rozsądek i celowość w działaniu, a specyalnie mówiąc o podpalaniach, wyraża się, że ludzi takich, aczkolwiek świadomie działających, nie należy uważać za zbrodniarzy, nie wolno karać, lecz zamykać, a baczyć, aby nie byli szkodliwymi. Wraca się wkońcu do sędziów i prosi o potwierdzenie pytania w kierunku zboczenia umysłowego.

Po 2-godzinnej przerwie wrócili sędziowie przysięgli z werdyktem. Na pierwsze pytanie, czy Zofia Majówna winna jest

zbrodni podpalenia 6 głosów tak, 6 nie. Inne pytania w kierunku pogróżek sędziowie przysięgli znaczną większością głosów potwierdzili. Pytanie ostatnie, czy Zofia Majówna działała w stanie zboczenia umysłowego 4 głosy tak, 8 nie. Przewodniczącym sądu przysięgłych był p. Tlachna.

Na mocy tego werdyktu trybunał skazał obwinioną za zbrodnię gwałtu publicznego (pisanie listów, pogróżki) z § 98 lit. *b* i § 99, za zbrodnię obrazy religii z § 122 lit. *a* i za przekroczenie z § 516 obraza moralności, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Trybunał uwzględniał tutaj okoliczności łagodzące i zaprzeczenie pytania co do zbrodni podpalania. Podsądna wyrok zupełnie spokojnie przyjęła i dziękowała obrońcy drowi Rosenblatowi. Prokurator zgłosił odwołanie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

Sprawy gminne

Posiedzenie Rady m. Krakowa dnia 28 czerwca zaczęło się dopiero o godz. 6 min. 10, bo tak długo trwało posiedzenie sekcyi III. w sprawie wyborów do Rady miejskiej i kłopotliwej sytuacyi wywołanej niezatwierdzeniem przez rząd nowego statutu. Posiedzenie sekcyi III. skończyło się bez rezultatu.

Otwierając pełne posiedzenie Rady, zarządził prezydent tajność obrad. Na posiedzeniu tajnem zajmowała się Rada (w obecności dyrektora gazowni miejskiej i inżyniera Włodzimierza Schleyena, elektrotechnika ze Lwowa, jako rzeczoznawcy) sprawą urządzenia stacyi centralnej dla oświetlenia elektrycznego i uchwaliła na wniosek prezydenta p. Friedleina: 1. odmówić Towarzystwu tramwajowemu pozwolenia na położenie na ulicach i placach kablów elektrycznych dla oświetlenia prywatnego, 2. wnieść do dyrekcyi kolei północnej w Wiedniu ofertę na oświetlenie dworca przez miejską centralną stacyę elektryczną.

Nadto zamianowała Rada na posiedzeniu tajnem: budowniczym miejskim architektę Jana Zawiejskiego, b. prof. szkoły przemysłowej; inspektorem starszym, inspektora Jana Zubrzyckiego; wicesekretarzami magistratu pp. dra Michała Racławickiego i Edwarda Kubalskiego; koncepistą p. Jana Grzybałę.

Na posiedzeniu jawnem udzielono urlopów radcom: Rzący, Nowackiemu, Rotterowi i Kwiakowskiemu na 2 miesiące, Weiglowi na 3 miesiące, Rothweinowi na 6 tygodni.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabiera głos r. Rotter i piętnuje postępowanie obecnego naczelnika krakowskiej filii Banku austro-węgierskiego Wilda, który w niesłychany sposób utrudnia kupcom i przemysłowcom kredyt bezpośredni, a nawet eskont i reeskont prez banki. Trzeba się go pozbyć z Krakowa, tak jak się go pozbyli ze Stanisławowa tamtejsi obywatele i w tym celu zwrócić się do gubernatora Bilińskiego. Mówca, żywo oklaskiwany, stawia następujący wniosek:

„Rada miejska uprasza p. prezydenta, ażeby we właściwej drodze przedstawił gdzie należy stosunki, jakie od dłuższego czasu zapanowały w tutejszej filii banku austro-weg. — i wszelkich dostępnych sobie użył środków, któreby doprowadziły jaknajrychlej do radykalnego usunięcia istniejącego, a materyalne interesy krakowskie tak srodze dotykającego stanu“.

Nagłość tego wniosku i wniosek sam uchwalono jednogłośnie.

Następnie po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi uchwalono wnioski w sprawie elektrycznego oświetlenia powzięte na posiedzeniu tajnem i upoważniono do podpisania kontraktu z koleją północną radców Nowackiego, Weihla, względnie Federowicza.

Wkońcu w sprawie wyborów do Rady miejskiej uchwalono po dłuższej dyskusyi wnioski dra Proppe ra i dra Paszkowskiego, aby od sekcyi prawniczej, wzmocnionej przez wszystkich prawników zasiadających w Radzie, zażądać opinii, czy nowe wybory mogą się odbyć na podstawie starego statutu.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw skończyło się posiedzenie o g. 7 min. 50.

Telegraf i telefon.

Morderca p. Wołodkowiczowej schwytany.

Podwołoczyska, 30 czerwca. Morderca p. Wołodkowiczowej, która jak wiadomo, została zabitą w wagonie kolejowym pod Odessą, został wczoraj aresztowany. Jestto młody człowiek, należący do personalu służbowego kolei. Jechał on tym samym pociągiem, co p. Wołodkowiczowa. Morderca przyznał się do zbrodni. Znaleziono przy nim znaczniejszą sumę pieniędzy. Podejrzanych o wspólnictwo w zbrodni jest również jeszcze kilku ludzi, należących do personalu służbowego kolei.

Bank austro-węgierski.

Badapeszt, 29 czerwca. Wczoraj odbyło się posiedzenie rady generalnej banku austro-węgierskiego pod przewodnictwem gubernatora dra Bilińskiego. Uchwalono nie zmieniać stopy procentowej. Dalej przyjęła rada generalna od dnia 2 lipca płatną dywidendę po 20 koron za akcyę za pierwsze półrocze 1900 r.

Powstanie w Chinach.

Londyn, 29 czerwca. W Tientsinie przedstawił się wkraczającemu wojsku straszny widok; Europejczycy zebrali się na jednym punkcie, a Chińczycy bombardowali tę zbitą masę i wielu zabili.

Do miasta weszli pierwsi Anglicy i Amerykanie. Straty są małe. Rosyanie stracili 4 zabitych i 30-tu rannych.

Szanghaj, 30 czerwca. Admirał rosyjski Aleksiejew ma objąć komendę naczelną nad całą ekspedycyą wojsk zagranicznych mocarstw.

Londyn, 30 czerwca. Z Kantonu donoszą pod datą 28 z. m., że wice-król Li-Hung-Czang kazał ściąć 130 bokserów dla rzucenia postrachu między powstańców.

Wojna transwalska.

Londyn, 30 czerwca. „Times“ donoszą pod datą wczorajszą z Laurenco Marques: Obcokrajowcy, przybywający tu z Transwaalu twierdzą, że wojna potrwa jeszcze 3 do 6 miesięcy, zanim Burowie zostaną ostatecznie pokonani. Prezydent Krüger zamierza prowadzić wojnę partyzancką (gerylasówkę), dopóki będzie miał do dyspozycyi jakiekolwiek siły wojenne; jest on zdecydowany nie poddać się bezwarunkowo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. P. pocztmistrz w Kalnicy: Sprawozdanie z ciągnienia owej loteryi, jak sprawdziliśmy, jest w druku i niebawem się ukaże. Zawierać ono będzie numery wszystkich wygranych losów tej loteryi.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Poufne zgromadzenie robotników stolarskich w Krakowie odbędzie się w niedzielę d. 1 lipca b. r. o godzinie 10 przedpołudniem w lokalu „Związku“, ul. Floryańska 49;

Stow. pomocników handlowych w Krakowie, ul. Dietla 43, I piętro. Dziś w niedzielę o godz. 2 popołudniu nadzwyczajne **walne zgromadzenie**.

Przemyśl. W niedzielę 1 lipca **ludowe zgromadzenie**, w sali stow. robotniczych. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z kongresu zawodowego w Wiedniu. Referent tow. Witold Reger.

Następne **zgromadzenie** odbędzie się w poniedziałek z porządkiem obrad: „Polityczne prawa robotników“. Referentami tow. Szymon Wityk, po rusku, tow. Witold Reger, po polsku

Lwów. W stowarzyszeniu szewców „Przyszłość“ przy ulicy Sykstuskiej l. 17 odbędzie się dnia 1 lipca b. r. o godzinie 10½ przedpołud. ogólne zgromadzenie szewców. Na zebranie przybędzie delegat z Krakowa.

Jarosław. W Filii stowarzyszenia szewców odbędzie się dnia 2 lipca b. r. o godz. 10 rano zgromadzenie robotników szewskich, na którem będzie przemawiał delegat z Krakowa.

Drugi zjazd Związku postępowej młodzieży polskiej zagranicą odbędzie się w Paryżu 1 sierpnia b. r. Zgłaszać się można po bilety wejścia w towarzystwie „Spójnia“ w Paryżu [91 rue de Seine] od 20 lipca, codziennie od godziny 4 do 5 popołudniu.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.